

Szanowni Państwo,

„Podważanie przez PiS oraz Ruch Kontroli Wyborów wiarygodności procesu wyborczego jest nie do zaakceptowania. Bez dowodów na fałszerstwa, wbrew badaniom przeprowadzonym przez ekspertów. To zemści się na wszystkich: na partiach, kandydatach i wyborcach.

Dlatego teraz najważniejsze to przywrócić zaufanie obywateli do uczciwości wyborów” – Przedstawiamy komentarz Joanny Załuskiej, dyrektor w Fundacji im. Stefana Batorego.

Polecam lekturę pełnego tekstu (w załączniku).

Łącząc wyrazy szacunku,
Marzena Płudowska
Fundacja im. Stefana Batorego
tel. 508-850-464

Komunikat prasowy
Warszawa, 22.02.2017

Jakie zmiany w ordynacji wyborczej są naprawdę potrzebne?

Podważanie przez Prawo i Sprawiedliwość oraz Ruch Kontroli Wyborów wiarygodności procesu wyborczego jest nie do zaakceptowania. Reperkusje takich działań odczują wszyscy: partie, kandydaci i wyborcy. Dlatego teraz najważniejsze to przywrócić zaufanie obywateli do uczciwości wyborów. Komentarz Joanny Załuskiej, dyrektor programu Masz Głos, Masz Wybór Fundacji im. Stefana Batorego

Jarosław Kaczyński zapowiedział, iż w *Kodeksie wyborczym* konieczne są zmiany, ponieważ podejrzenia o nadużycia mają bardzo mocne podstawy w faktach i statystykach. Wcześniej Ruch Kontroli Wyborów donosił o członkach komisji „przeszkolonych do oszukiwania” i

„metodzie fałszowania na zmęczenie”. To te działania – jak przekonują działacze RKW – spowodowały, iż „PiS wraz z Kukizem nie mają większości konstytucyjnej”. Podważanie wiarygodności wyborów to niezwykle poważna sprawa. Wypadałoby poprzeć się dowodami, tych jednak nie przedstawiono.

Zastanawiający jest ich brak, bo przecież działacze RKW (i PiS-u też) mają okazję, by sprawdzić, jak głosowali Polacy w ostatnich wyborach. Dzięki inicjatywie Fundacji Batorego karty do głosowania z 1000 losowo wybranych obwodów z wyborów samorządowych w 2014 roku zostały zabezpieczone w archiwach i czekają na wszystkich zainteresowanych. A jednak badanie części tych kart przeprowadzili jedynie eksperci z Fundacji. Co więcej, w 2015 roku RKW doprowadził do zabezpieczenia kart z wyborów parlamentarnych. Tyle że o ich badaniu nic nie słychać. Czy nie chodzi przypadkiem o to, aby „nie złapać króliczka”? W atmosferze podejrzeń łatwiej mobilizować zwolenników, ale także znaleźć pretekst do nowelizacji *Kodeksu wyborczego*

. Co gorsze – część polityków wierzy, że manipulacje w ordynacji, a przede wszystkim w granicach okręgów to klucz do sukcesu. Jednak podważanie zaufania do wyniku wyborów zemści się na wszystkich uczestnikach gry politycznej: na partiach, kandydatach i na samych wyborcach.

Jak przywrócić nadszarpnięte zaufanie

Przeprowadzone przez Fundację Batorego badanie kart wyborczych z 2014 roku nie potwierdziło tezy o fałszerstwach. Dało jednak podstawy do sformułowania szeregu postulatów. Z pozoru mogą się one wydawać mało istotne, bo nie dotyczą zmian systemowych ani kalkulacji: kto, ile i gdzie zyska mandatów. Ich cel jest inny: przywrócenie zaufania do uczciwości wyborów. Te zmiany warto wprowadzić jeszcze przed 2018 rokiem. Pomogą one bowiem przekonać opinię publiczną do wiarygodności wyników.

Podczas kryzysu wyborczego w 2014 roku kwestią najbardziej podejrzaną był gwałtowny wzrost liczby głosów nieważnych do sejmików województw. Badania pokazały, że przyczyniły się do tego dwa czynniki: wprowadzenie zbroszuirowanej karty do głosowania (tzw. książeczki) i źle sformułowana instrukcja dla wyborców. Karta została poddana przez Krajowe Biuro Wyborcze „liftingowi”, co jednak nie sprawiło, że stała się bardziej „przyjazna” dla głosujących. Co gorsza, KBW już zapowiedziało, że nowej karty nie uda się wprowadzić przed wyborami w 2018 roku. Jak to możliwe?

Eksperci postulują odejście od karty zbroszuirowanej. W tym celu konieczna jest liberalizacja zapisu w *Kodeksie wyborczym*. Obserwowałam pracę komisji sejmowej, która po feralnych wyborach w 2014 roku naradzała się nad „ulepszeniem” karty. Uderzyła mnie wtedy pewność siebie posłów, którzy bez kontaktu z ekspertami decydowali, jak ma wyglądać karta, gdzie umieścić spis treści, gdzie instrukcję dla wyborców itp. Wydaje się oczywiste, że projektowaniem powinni zająć się specjaliści od komunikacji, graficy, językoznawcy, politolodzy. To nie jest zadanie dla polityków i urzędników. A przede wszystkim projekt musi być poddany szerokim konsultacjom społecznym, które powinna przeprowadzić Państwowa Komisja Wyborcza. Nie jest na to jeszcze za późno. Warto zauważyć, że zmianę wyglądu kart postuluje

także RKW. Dodatkowo trzeba ułatwić wyborcom sposób wskazywania kandydatów. To nie powinien być wyłącznie znak „X”, bo takie rozwiązanie unieważnia się wiele świadomie i poprawnie oddanych głosów.

Ważną kwestią jest, by obowiązek drukowania kart do głosowania został nałożony na KBW. Obecnie zajmują się tym władze samorządowe, co – słusznie czy nie – może budzić podejrzenia. Powierzenie druku kart do głosowania osobom bezpośrednio zainteresowanym wynikiem nie wydaje się najszcześniejszym rozwiązaniem.

Kolejna istotna sprawa to umożliwienie obserwowania wyborów przedstawicielom organizacji społecznych. Obecnie mężów zaufania mogą zgłaszać wyłącznie komitety wyborcze. Często zresztą z tego uprawnienia nie korzystają z powodu braku kadr. *Kodeks wyborczy* przewiduje możliwość monitorowania wyborów przez międzynarodowych obserwatorów. Paradoksalnie – podobnego uprawnienia nie przewidziano dla polskich organizacji.

Niezbędne są również ustalenie standardu lokalu wyborczego oraz zapewnienie odpowiedniego zabezpieczania kart. Pamięamy obrazki z 2014 roku – moknące na deszczu worki czy kosze na śmieci z naklejonym orzełkiem zamienione na urny wyborcze. Bywa, że osoby starsze i z niepełnosprawnościami mają utrudniony dostęp do lokalu lub brakuje miejsca zapewniającego tajne oddanie głosu. Takie sytuacje nie powinny się zdarzać. Można to załatwić w formie rozporządzenia do *Kodeksu wyborczego*.

Kolejna potrzebna zmiana to podawanie przez komisje wyników głosowania niezwłocznie po ich obliczeniu. W 2014 roku komisje terytorialne musiały czekać na podanie zbiorczych wyników przez PKW, co – jak wiadomo – bardzo się opóźniło. Taka decyzja zminimalizuje ryzyko zamieszania.

Konieczne jest wreszcie wydłużenie terminu składania protestów wyborczych. Minimum to 14 dni od daty ogłoszenia wyników, a nie od daty wyborów, jak to jest w tej chwili. Warto także, aby osoby, które mają podejrzenia, mogły zajrzeć do spisu wyborców również po wyborach, aby upewnić się, czy ktoś nie zagłosował w „ich imieniu”.

Trzeba także uregulować kwestię dostępu do kart już po wyborach. Należy rozszerzyć krąg uprawnionych – z sądów, prokuratury i policji – również na inne środowiska, by umożliwić ekspertom prowadzenie badań w wybranych obwodach. Umożliwi to poznanie zachowań wyborców i pracy komisji. Natomiast nie ma potrzeby archiwizowania wszystkich materiałów wyborczych (koszt ich przechowywania byłby ogromny).

Co z propozycjami Ruchu Kontroli Wyborów i PiS-u?

Wydaje się, że warto wprowadzić prostą zasadę, iż w jednym pomieszczeniu może być zorganizowany tylko jeden lokal wyborczy. Do rozważenia jest także nagrywanie przebiegu wyborów i pracy komisji. Nagrania byłyby robione wyłącznie do celów procesowych. Jarosław Kaczyński mówił wprawdzie o transmisjach on-line, aby obywatele mogli w każdej chwili zobaczyć, co się dzieje w lokalu wyborczym, ale trudno sobie wyobrazić organizację takiej transmisji. Warto również wspomnieć, że już w tej chwili prawo dopuszcza nagrywanie przebiegu wyborów przez mężów zaufania.

Natomiast nieporozumieniem jest postulat, aby powtarzać wybory, gdy liczba nieważnych głosów przekroczy 5% procent. To by oznaczało, że nie uda się wybrać władz sejmików wojewódzkich, w tych wyborach bowiem odsetek głosów nieważnych jest zawsze wyższy.

Można nad tym boleć, trzeba prowadzić działania edukacyjne, ale takie są fakty. Należy także pamiętać, że część wyborców traktuje głos oddany bez skreśleń (tzw. pusty) jako znak protestu.

Równie złym pomysłem jest zmniejszanie okręgów wyborczych. W wyborach proporcjonalnych (do powiatów, sejmików i rad miast na prawach powiatu) będzie to prowadziło nieuchronnie do marnowania dużej liczby głosów. Już teraz w małych okręgach uzyskanie nawet kilkunastoprocentowego poparcia nie gwarantuje mandatu.

Jarosław Kaczyński wspominał o zmianach w sposobie liczenia głosów – powinni to robić wspólnie wszyscy członkowie komisji. Trudno się z tym nie zgodzić, przy czym należy zauważyć, iż taki zapis jest już w Kodeksie wyborczym. Prawdopodobnie jednak świadomość nagrywania zdyscyplinuje te komisje, gdzie dla usprawnienia pracy liczenie głosów odbywa się w podgrupach.

Miejmy nadzieję, że prezes PiS nie ma na myśli usprawnień proponowanych przez RKW. Według tej propozycji karty ze wszystkich komisji obwodowych byłyby zwożone do siedziby okręgu, wypakowywane w sali gimnastycznej (z trybunami dla wyborców) i tam publicznie liczone. Pomysł uczynienia z wyborów obywatelskiego święta wydaje się nawet ujmujący, ale jest to kompletnie nie do zrealizowania. Wybory samorządowe to tak naprawdę trzy lub cztery rodzaje wyborów organizowanych tego samego dnia, a co za tym idzie – tony papieru. Liczba zgłaszanych kandydatów (np. do sejmików każdy komitet może zgłosić dwa razy tyle kandydatów, ile jest mandatów do zdobycia) sprawia, że karty do głosowania zajmują bardzo dużo miejsca. Podczas poprzednich wyborów zdarzało się, że nie mieściły się w urnach. Gdyby działacze RKW poszli do któregoś archiwum, w którym zgromadzono „materiał dowodowy z 2014 roku”, ta propozycja nigdy nie przysłaby im do głowy. To dopiero byłby chaos, nie mówiąc już o czasie oczekiwania na wyniki.

Poważne zmiany są potrzebne, ale nie przed wyborami

Do poważniejszych zmian w *Kodeksie wyborczym* nie wolno zabierać się na rok przed wyborami. Nie mogą być one przeprowadzane w atmosferze podejrzeń o to, że ktoś chce poprawić swój wynik wyborczy.

Zmiany powinny być też dobrze przemyślane. Nawet te wprowadzane „punktowo” mogą mieć poważniejsze konsekwencje. Przykładem jest zmiana sposobu wyboru wójtów, burmistrzów i prezydentów z 2002 roku. Nie towarzyszyła jej analiza roli i kompetencji rad ani radnych, co do dziś utrudnia funkcjonowanie samorządom.

W pracach nie powinni uczestniczyć wyłącznie politycy i eksperci. W konsultacje należy zaangażować obywateli, tak jak to zrobiono w Nowej Zelandii czy jak to się dzieje obecnie w Kanadzie. Prawo wyborcze musi być zrozumiałe i powszechnie akceptowane – przez obywateli i ugrupowania polityczne, rządzących i opozycję – a przebieg wyborów ma być wiarygodny. To niezbędne dla funkcjonowania demokracji.



Joanna Załuska – dyrektorka programu Masz Głos, Masz Wybór w Fundacji Batorego. Ma ponad dwudziestoletnie doświadczenie w realizacji projektów związanych z samorządem lokalnym i zachęcaniem obywateli do udziału w życiu publicznym. Pracowniczką Komisji Samorządu Terytorialnego w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie (1989–1990). Ekspertka Programu RITA (2001–2007). Koordynatorka akcji społecznej Masz Głos, Masz Wybór (od 2002) oraz ogólnopolskich kampanii zachęcających obywateli do udziału w wyborach.